Polityka rusofobii w Polsce i na Ukrainie

Należy powiedzieć wprost – mamy do czynienia z programową polityką rusofobii na terenie Polski i Ukrainy od wielu lat, czego konsekwencje obserwować możemy w formie działań militarnych Federacji Rosyjskiej na terenie – na szczęście i póki co – tylko jednego ze wspomnianych krajów. Dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, rugowanie przejawów jakiejkolwiek formy rosyjskiej kultury na Ukrainie i w Polsce zaczyna sięgać apogeum. Niestety, próżno oczekiwać po mediach głównego nurtu wyjaśnienia przyczyn rosyjskich decyzji dotyczących operacji wojskowej nad Dnieprem. Spieszę z pomocą.

Dyskryminacja za *spasiba*

Kłopoty i wręcz programowa dyskryminacja osób rosyjskojęzycznych, które stanowią na Ukrainie większość trwają nieprzerwanie od wielu lat, lecz ich nasilenie nastąpiło po wybuchu tzw. Euromajdanu. Zamykanie szkół i kursów rosyjskojęzycznych, wulgarne zachowanie nacjonalistów ukraińskich wobec Ukraińców rosyjskojęzycznych (niekiedy nawet w programach na żywo), zakaz używania języka rosyjskiego na terenie kraju, wprowadzenie nowego przedmiotu rusofobia (*sic!*) w szkołach ukraińskich, likwidacja kanonu lektur rosyjskich autorów, filmów kinematografii radzieckiej i rosyjskiej, pobicia, zastraszania i wiele innych objawów jawnej dyskryminacji kultury rosyjskiej na obszarze Ukrainy to codzienność. Ponadto nieprzerwane ostrzeliwanie wschodnich

części Ukrainy, podczas których życie straciło około 20 000 osób i kolejne dziesiątki tysięcy utraciły domy, zdrowie, dorobek życia. O tym nie chcą pamiętać ani informować media głównego nurtu, zarówno w telewizji ukraińskiej, jak również polskiej.

Każdorazowe nazywanie fake newsami wszelkich doniesień o krzywdzeniu ludności Ługańska i Doniecka, która w świetle powyższych faktów trudno, aby nie traktowała wkroczenia wojsk rosyjskich jako formy wyzwolenia spod wieloletniego ucisku. Owe *„fake newsy”* istnieją, nie mają się dobrze i odważyły się pokazać w niedawno nakręconym klipie opowiadającym o tragedii rosyjskojęzycznych Ukraińców. Ludność cywilna w regionach wschodniej Ukrainy, która jest objęta aktywną ochroną wspólnych wojsk ługańsko-doniecko-rosyjskich, przez wiele lat była i niestety nadal jest ofiarą ataków militarnych ich własnej ukraińskiej armii. Choć czują się Ukraińcami, identyfikują się z kulturą ukraińską i pragną być częścią narodu ukraińskiego, odmawia się im partycypacji w życiu społecznym kraju tylko dlatego, że mówią w języku rosyjskim. Abstrahując od wyjątkowo wstrętnej wybiórczości mediów i osób, które rozpaczają nad śmiercią żołnierzy ukraińskich w trwającej obecnie wojnie na obszarze Ukrainy, a nie uroniły łzy nad życiem cywilów mordowanych i dyskryminowanych okrutnie za mówienie *spasiba* zamiast *dziękuju*. Problem jest, moim zdaniem, dowodem na to, iż na Ukrainie nigdy nie było standardów demokratycznych przestrzeganych w praktyce.

Polska kalka ukraińskiej rusofobii

Czy bowiem w demokratycznym państwie prawa może istnieć zakaz posługiwania się jakimś językiem? Czy zamyka się szkoły językowe, atakuje ludzi mówiących z innym akcentem i zrzuca się na wybraną część narodu bomby? Czy państwo, gdzie korupcja jest wręcz zjawiskiem endemicznym i dotyka niemal każdego aspektu życia powszedniego można nazywać demokratycznym i zasługującym na wprowadzenie w struktury euroatlantyckie? Jak

można mówić w ogóle o jakiejkolwiek obronie demokratycznego państwa, które od wielu lat stosuje czystki etno-kulturowe, rasizm uznaje za zasadniczą linię polityki społecznej państwa? Czy Polacy wiedzą, że osobom, zamieszkującym wschodnie części Ukrainy nie wypłacano emerytur, rent, pomocy socjalnej, mimo, że ściągano z nich podatki, zaniedbywano przestrzeń życiową poprzez niemodernizowanie i nieremontowanie, np. infrastruktury miejskiej?

Tymczasem w Polsce zapanowała wciąż rosnąca atmosfera niemniejszej rusofobii, co na Ukrainie. Dochodzi do pobić osób, które ośmieliły się odezwać w języku rosyjskim (np. białoruskiego piosenkarza), atakuje się szkoły języka rosyjskiego, likwiduje się kanon literatury i sztuki rosyjskiej, utrudnia się dostęp do niej, zaś temat Wołynia, jak niegdyś Katynia stał się tematem zakazanym w dyskursie publicznym, w debacie historycznej, akademickiej etc.

Owa sytuacja powinna przerażać nas, Polaków, Powinna przerażać swoim prymitywizmem, wybiórczością, tępotą i napawać obrzydzeniem przez swój siermiężny charakter. Polska zamienia się wraz z Ukrainą w jakiś radykalnie sfanatyzowany obszar, wręcz oczekujący z utęsknieniem bezpośredniej konfrontacji z Rosją. Oby nigdy do niej naprawdę nie doszło, a rakiety rosyjskie nie musiały interweniować w obronie autentycznie i systemowo dyskryminowanej diaspory rosyjskiej i rosyjskojęzycznej. Wówczas trudno będzie się temu dziwić.

Sylwia Gorlicka

Postzachód, Węgry i wojna na

Ukrainie

Tradycyjnie latem podczas Bálványos Summer Free University and Student Camp w Siedmiogrodzie Viktor Orban wygłosił wykład na temat sytuacji międzynarodowej i pozycji Węgier.

Orban powiedział, że „Zachód przeniósł się do Europy Środkowej w sensie duchowym”, Zachód jest tutaj i toczy bitwa między dwiema połówkami Europy. Europa Środkowa chce, aby każdy mógł sam decydować, z kim i jak chce żyć, „**ale Postzachód odmówił tego i nadal walczą z Europą Środkową w celu upodobnienia nas do nich**”. Postzachód walczy z Europą Środkową, a Bruksela, w stylu Sorosa, chce „zmusić do nas do przyjmowania imigrantów”.

Orban powiedział, że wojna zachwiała współpracą polsko-węgierską, która stanowiła oś współpracy między Czwórką Wyszehradzką, mimo że ich strategiczne interesy były zbieżne: Polacy chcą, aby Rosjanie nie zbliżali się do nich, chcą zachowania suwerenność Ukrainy i demokracji. O ile jednak Węgrzy chcą trzymać się z dala od wojny dwóch narodów słowiańskich, o tyle Polacy uznają, że to jest ich wojna, dlatego trzeba zrobić wszystko, co możliwe żeby po tej wojnie uratować polsko-węgierski sojusz strategiczny – wskazał premier.

W związku z wyzwaniem, jakie stawia wojna rosyjsko-ukraińska, Viktor Orbán zwrócił uwagę, że wojna rosyjsko-ukraińska przyniosła trze Węgrom krwawe ofiary: według danych do tej pory zginęło 86 Węgrów, więc Węgry mają prawo, jako kraj sąsiedni, powiedzieć, że pokój jest jedynym rozwiązaniem. Viktor Orbán uważa, że na każdą wojnę można spojrzeć z wielu

różnych perspektyw, ale podstawowym aspektem każdej wojny jest fakt, że „matki opłakują swoje dzieci, a dzieci tracą rodziców”. Według niego takie podejście powinno przeważyć nad wszystkim innym, nawet w polityce.

Podkreślił, że dla węgierskiego rządu oznacza to, że ich głównym obowiązkiem jest, aby węgierscy rodzice i węgierskie dzieci nie znaleźli się w takiej sytuacji. Jednocześnie zaznaczył, że są kraje, które krytykują Węgry, ponieważ według nich wystarczająco nie pomagają Ukraińcom, ale te kraje są daleko i udzielają Ukrainie co najwyżej wsparcia finansowego lub zbrojeniowego.

Podkreślił, że w związku z tym podtrzymuje stanowisko, że „to nie jest nasza wojna”. Węgry są członkiem NATO i zakładają, że Rosja nigdy nie zaatakuje znacznie silniejszego NATO, ale znalazła się w delikatnej sytuacji po tym, jak UE postanowiła nie będąc stroną walczącą, dostarczać broń Ukrainie i nakłada surowe sankcje gospodarcze, co stwarza ogromne ryzyko eskalacji konfliktu– wyjaśnił.

Przypomniał, że Rosjanie postawili jasne żądanie bezpieczeństwa: **Ukraina nigdy nie powinna być członkiem NATO, a gdyby Donald Trump był teraz prezydentem USA, a Angela Merkel kanclerzem Niemiec, nie sądzi, żeby ta wojna wybuchła**. Wyjaśnił, że zachodnia strategia opiera się na tym, że Ukraina wygra wojnę dzięki anglosaskiemu szkoleniu i broni, i na tym, że sankcje zdestabilizują przywództwo Moskwy, i że Zachód może sobie poradzić sobie z ekonomicznymi skutkami sankcji, a świat opowie się za nim. Tymczasem dzieje się odwrotnie.

„Siedzimy w samochodzie z przebitymi wszystkimi czterema oponami” – powiedział Viktor Orbán, wskazując, że w kontekście wojny Europa potrzebuje nowej strategii, która powinna skupić się nie na wygraniu wojny, ale na wynegocjowaniu pokoju i sformułowaniu dobrej oferty pokojowej. **Viktor Orbán podkreślił, że zadaniem Unii Europejskiej nie jest teraz „stanie po stronie Rosjan czy Ukraińców, ale stanie między**

Rosją a Ukrainą”. To, co dzieje się w tej chwili, przedłuża wojnę, ponieważ Rosjanie chcą przesunąć się tak daleko, żeby nie było możliwe zaatakowanie Rosji z terytorium Ukrainy, więc im lepszą broń będą mieli Ukraińcy, tym dłużej ta wojna będzie trwać.

Podkreślił, że dopóki nie dojdzie do rosyjsko-amerykańskich negocjacji, nie będzie pokoju. „My, Europejczycy, straciliśmy naszą szansę na wpływanie na rzeczy” po 2014 r., kiedy przy zawieraniu porozumienia mińskiego wyłączono Amerykanów, a przez co realizacja tego porozumienia nie mogła być egzekwowana, wyjaśnił. Dodał, że dlatego **„Rosjanie nawet nie chcą teraz negocjować z nami”, ale z tymi, którzy mogą wymusić na Ukrainie to, na co się zgodzą.**

Wymienił kwestię energetyki i gospodarki jako jedno z wyzwań stojących przed Węgrami. Chodzi o to, aby zrozumieć, kto korzysta z sytuacji wojennej. Zwrócił uwagę, że korzystają na tym ci, którzy mają własne źródła energii. Rosjanie mają się dobrze, ponieważ ich przychody są determinowane nie tylko ilością sprzedanej energii, ale także jej ceną, Chińczycy – wcześniej zależni od świata arabskiego – są teraz są w stanie kupować rosyjskie surowce, dobrze mają się też duże amerykańskie firmy, które zwielokrotniły swoje zyski. Z drugiej strony UE radzi sobie źle, a jej deficyt energetyczny potroił się.

Podkreślił też znaczenie fundamentów duchowych: **„Węgry wciąż mają swoją ideę narodową, mają swoje uczucia narodowe, mają swoją kulturę”.** Nazwał też ważnym, aby Węgry miały ambicje, ambicje wspólnotowe, a nawet narodowe. Aby „utrzymać nasze narodowe ambicje w trudnym okresie, który nadchodzi, musimy pozostać razem, ojczyzna musi być zjednoczona, a Siedmiogród i inne zamieszkane przez Węgrów terytoria w Kotlinie Karpackiej muszą pozostać razem” – zakończył swoją prezentację Viktor Orbán.

Sława ambasadoru!

W środę (29.06.2022) na kanale YouTube niemieckiego dziennikarza Tilo Junga opublikowany został wywiad z ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jednym z wątków poruszonych przez Junga było ludobójstwo na Polakach i Żydach przeprowadzone przez OUN-UPA w latach 1943-1944. – *W 1943-44 zabili oni 100 tysięcy polskich cywilów. To fakt historyczny* – powiedział dziennikarz. Powiedział też, że oddziały banderowców wymordowały ok. 800 tysięcy Żydów. Zapytał, jak można uważać za bohatera masowego mordercę, jakim był Stepan Bandera.

Ambasador Melnyk oświadczył, że Bandera był bohaterem walczącym o wolność i niepodległość Ukrainy. – *Nie ma dowodów na to, że oddziały Bandery wymordowały setki tysięcy Żydów. To rosyjska narracja, utrwalana w Polsce, Niemczech i Izraelu. Nie wiem, skąd Pan ma swoje dane* – powiedział. Co do ludobójstwa na Polakach Melnyk stwierdził, że „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy. Trwała wojna". – *Przyczyną wrogości pomiędzy Polską i Ukraina było to, że Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową w państwie polskim. Stanowili ¼ ludności, a mimo to byli uciskani w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić. I dlatego Ukraina była przeciw Polsce, więc Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy i ZSRR* – oświadczył Melnyk. – *Bandera nie był masowym mordercą Polaków i Żydów. Tak mówię i mogę to powtórzyć. Nie*

zdystansuję się od tego. I tyle – podkreślił.

Od tego wywiadu minęły cztery dni. Melnyk nie został odwołany z funkcji ambasadora. Jedyne, co w tej sprawie zrobiła strona ukraińska, to wydanie oświadczenia, w którym ukraiński MSZ wyraził wdzięczność dla Polski za wsparcie udzielone w obliczu rosyjskiej inwazji i zapewnił, że „nie ma kwestii, które nas dzielą, ponieważ zarówno Kijów jak i Warszawa rozumieją potrzebę zachowania jedności w obliczu wspólnych wyzwań". Wypowiedź Melnyka została określona jako „prywatna opinia", która „nie odzwierciedla stanowiska MSZ Ukrainy".

Jaka była reakcja strony polskiej? Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wydał oświadczenie o następującej treści: *Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem z MSZ Ukrainy Dmytro Kulebą w związku z fałszującymi historię wypowiedziami ambasadora Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem ministrowi Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. Polska i Ukraina wspólnie muszą stawiać czoła zarówno próbom prowokacji, jak i brakowi rozwagi i odpowiedzialności.*

Na tym zakończyła się polska interwencja w sprawie gloryfikacji Bandery i relatywizowania ukraińskiego ludobójstwa na Polakach przez ambasadora Ukrainy. Władze RP przyklepały ukraińskie tłumaczenie, jakoby wypowiedź Melnyka była „prywatną opinią", której rzekomo nie podziela ukraiński MSZ. Oczywistą oczywistością jest to, że takie wyjaśnienie to totalna bzdura. Publiczne wypowiedzi ambasadora nigdy nie są „prywatną opinią". Tym bardziej, że to, co powiedział Melnyk jest kwintesencją ukraińskiej polityki historycznej. Ukraińcy od lat budują swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców i relatywizacji Rzezi Wołyńskiej. Pisałam o tym wielokrotnie i nie ma sensu tego wszystkiego powtarzać. Natomiast to, co zrobiły polskie władze, jest *de facto* przyzwoleniem na narrację ukraińską. Jeśli udajemy, że nic się nie stało, to hulaj dusza, piekła nie ma. Nie ma winy, nie będzie kary. Państwo polskie dało jasny i wyraźny sygnał, że nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji wobec antypolskich kłamstw i

gloryfikacji morderców Polaków. Cieszmy się, że rosyjskie bomby nie lecą nam na głowy. A to, że Ukraińcy bestialsko wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków i dziś oddają cześć mordercom, niech nam snu z powiek nie spędza. Sława Ukrajini, herojam sława!

Warto odnotować, co w sprawie „prywatnej opinii" Melnyka mają do powiedzenia Żydzi. Oto treść oświadczenia opublikowanego przez ambasadę Izraela w Niemczech: *Wypowiedzi ukraińskiego ambasadora to przeinaczanie faktów historycznych, bagatelizowanie Holokaustu i zniewaga dla tych, którzy zostali zamordowani przez Banderę i jego ludzi. Stwierdzenia ambasadora nie tylko podważają wartości, które wszyscy cenimy i w które wierzymy, ale także podkopują odważną walkę narodu ukraińskiego o życie zgodnie z wartościami demokratycznymi.*

Jak widzicie, Żydzi nie bali się nazwać rzeczy po imieniu. Oni doskonale wiedzą, jaką moc ma przypominanie o Holokauście. Zbudowali na tym swoją pozycję międzynarodową i bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, skutecznie wykorzystują ludobójstwo na Żydach do walki o własne interesy. Polacy robią dokładnie odwrotnie. Ludobójstwo na Polakach jest przez polskie władze traktowane jako przeszkoda w realizacji polskiej polityki. To musi skończyć się źle, bo ten, kto pozwala szargać pamięć ofiar, nie zasługuje ani na szacunek, ani na poważne traktowanie. Taktyka „myśmy wszystko zapomnieli" prowadzi do tego, że można Polsce bezkarnie pluć w twarz. Wiadomo, że Polacy obetrą ślinę i dalej będą udawać, że deszcz pada.

Wypowiedź Melnyka pokazała, że nie tylko polskie władze obtarły gęby ze śliny w imię „solidarności z Ukrainą". To samo zrobili polscy ukrainofile, którzy po 24 lutego, czyli inwazji Rosji na Ukrainę, ostatecznie rozstali się z rozumem i budują chore wizje polsko-ukraińskiej wspólnoty, w której obowiązuje zasada „kochajmy się". Po tym, jak Melnyk powiedział to, co powiedział, wielu z nich zaczęło szukać usprawiedliwienia dla jego wypowiedzi. I wymyślili. To robota rosyjskich służb! Nie

wierzycie? A zatem zobaczcie, co napisał na Twitterze dziennikarz TVP Filip Memeches: *Im dłużej myślę nad słowami ambasadora Melnyka, tym coraz bardziej chodzi mi po głowie „montaż" Vladimira Volkoffa. Rosyjska agentura to mistrzowie prowokacji. Niemieckie pudła rezonansowe zrobiły swoje. Inna rzecz, że ukraiński dyplomata dał się wkręcić.*

To jest perełka. Melnyk dał się wkręcić! Taki niezguła. A może było jeszcze inaczej? Może rosyjska agentura porwała ukraińskiego ambasadora, a na jego miejsce podstawiła kacapskiego sobowtóra, który broni Bandery, czego przecież nie zrobiłby żaden Ukrainiec, prawda? Pomniki Bandery oraz Szuchewycza też postawiła na Ukrainie rosyjska agentura. Obchody rocznicy powstania UPA też organizuje rosyjska agentura. Zakaz ekshumacji pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej również wydała rosyjska agentura. Piosenkę „Batko nasz, Bandera" śpiewa rosyjska agentura. Popiersie Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie także zawiesiła rosyjska agentura. I to rosyjska agentura organizuje ceremonie ku czci Dywizji SS „Galizien". Ukraińcy nie mają z tym nic wspólnego!

Pora zdjąć klapki z oczu i miejmy nadzieję, że popis ambasadora Melnyka wielu Polakom te klapki zdejmie. Wbrew infantylnemu tłumaczeniu ukraińskiego MSZ, przyklepanemu przez stronę polską, to, co powiedział Melnyk, było i jest stanowiskiem ukraińskiego państwa, które od lat budowane jest na ideologii banderowskiej. Wojna z Rosją tego nie zmieniła. Mordercy Polaków to bohaterowie Ukrainy. Naiwny ten, kto sądzi, że będzie inaczej. Chociaż oficjalnie ukraiński MSZ odcina się od wypowiedzi Melnyka, to w rzeczywistości Bandera jest i pozostanie ukraińskim bohaterem. Po raz kolejny ostrzegam: prędzej Polacy zostaną zmuszeni do akceptacji kultu Bandery, niż Ukraińcy zrezygnują ze swojego heroja. Po występie ambasadora Melnyka powinno być to oczywiste dla każdego, kto potrafi dodać dwa do dwóch. O żadnej wspólnocie polsko-ukraińskiej mowy nie ma i być nie może. Trzeba być nienormalnym, żeby budować wizję takiej wspólnoty z ludźmi,

którzy gloryfikują ludobójców. To nie jest cywilizowany naród. To jest dzicz!

Na koniec coś optymistycznego. Pamiętacie ambasador Izraela Annę Azari? Jej antypolska wypowiedź podczas obchodów rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau obnażyła głupotę i naiwność polskich filosemitów. Tak samo Melnyk obnażył głupotę i naiwność polskich ukrainofilów. I bardzo dobrze! Ci, którzy wyzywali Polaków przypominających o Wołyniu od „ruskich onuc", albo zamknęli teraz gęby, albo wymyślają durne usprawiedliwienia dla ukraińskiego ambasadora, który napluł Polakom w twarz. Powtarzam, ambasador Melnyk przedstawił ukraińską politykę historyczną taką, jaka ona jest. Żadne fikołki tego nie zmienią. Ukrainofile zostali ze swoją głupotą i naiwnością jak Himilsbach z angielskim. I za to należy się Melnykowi podziękowanie. Sława amabasadoru!

Katarzyna Treter-Sierpińska

Tak Zachód chce odbudować Ukrainę

Simonetta Sommaruga (*posłanka do szwajcarskiego parlamentu z ramienia partii socjaldemokratycznej, dwukrotnie sprawowała urząd Prezydenta Szwajcarii, było to w latach 2014 i 2020 – urząd Prezydenta w Szwajcarii jest obejmowany kolejno przez*

każdego z ministrów – członków Rady Federalnej, każdy pełni rolę Prezydenta przez jeden rok – przyp. tłum.) opowiada o zbliżającej się Konferencji Odbudowy Ukrainy, która odbędzie się w Lugano w dniach 3-4 lipca 2022 r.

Dania opiekuje się regionem Mikołajów, Wielka Brytania opiekuje się Kijowem, Portugalia opiekuje się szkołami – w Lugano mają zostać utworzone sponsoringi na odbudowę. Szwajcaria pomaga w cyfryzacji.

3 i 4 lipca podczas Konferencji Odbudowy Ukrainy w Lugano międzynarodowi przywódcy (link 1 *https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-bedeutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html*) chcą dyskutować o tym, jak kraj może stanąć na nogi po rosyjskim ataku. Ważnym aspektem jest system sponsoringu, który poszczególne państwa powinny przyjąć dla określonych obszarów.

Premier Ukrainy Denys Szmyhal przedstawił w połowie czerwca plan naprawy Ukrainy, znany jako „United24" (*link 2 https://www.kmu.gov.ua/en/news/velika-britaniya-mozhe-zigrati-odnu-z-klyuchovih-rolej-u-vidbudovi-ukrayini-denis-shmigal*). „Opieramy się na podejściu regionalnym, zgodnie z którym jeden z krajów partnerskich dba o konkretny region lub branżę" – mówi 46-latek.

656 szpitali, 300 mostów i 12 lotnisk

Po 128 dniach wojny zawsze jest dość do zrobienia. Sama Ukraina niedawno oszacowała zapotrzebowanie na infrastrukturę na 104 miliardy dolarów. Do tej pory ofiarą rosyjskiej agresji padło 45 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

Co więcej, 656 szpitali, ponad 1200 placówek edukacyjnych, 300 mostów, 12 lotnisk i prawie 25 000 kilometrów dróg musiałoby zostać odbudowanych. Ogólnie Kijów i Komisja Europejska szacują koszt odbudowy Ukrainy na 500 do 600 miliardów euro.

– Dlatego mówimy, że zwycięstwo Ukrainy na polu bitwy byłoby połową sukcesu – powiedział Schmyhal. „Pozostałe 50 procent to przywrócenie i odbudowa naszego państwa, przekształcenie naszej gospodarki, energetyki i infrastruktury.”

Szwajcaria zaangażuje się w „cyfrową transformację”

Czy istnieje obszar, w który rząd federalny chce się szczególnie zaangażować? „Jednym z tematów, w które szczególnie zaangażowana jest Szwajcarska Współpraca Międzynarodowa (IZA), jest transformacja cyfrowa”, odpowiada rzecznik FDFA Andreas Heller, zapytany przez blue News. „Już przed wojną Szwajcaria wspierała ukraińskie Ministerstwo Cyfrowej Transformacji w konkretnych projektach”.

Wraz z wojną transformacja cyfrowa stała się jeszcze ważniejsza i będzie odgrywać ważną rolę w odbudowie, jak twierdzi departament spraw zagranicznych. „Możemy już rejestrować zgłoszenia szkód za pośrednictwem aplikacji”, wyjaśnia Heller. „W związku z tym Szwajcaria rozszerza współpracę w tym obszarze i wspiera Ministerstwo Transformacji Cyfrowej kwotą 15 mln CHF do końca 2023 r.”

Jednak po konferencji w Lugano nie należy spodziewać się cudów: Wydarzenie to jest raczej „rozgrywką”, wyjaśnia specjalny przedstawiciel EDA w „Blicku”: *„Chodzi o zasady odbudowy, o proces”, mówi Szymona Pidoux. „Aby uchwalić plan Marshalla, wojna powinna się skończyć. Byłoby na to za wcześnie”*. Pidoux zwraca jednak uwagę, że Plan Marshalla został przygotowany dwa lata przed końcem II wojny światowej.

„Instrumenty i metody” dla „ostatecznego planu”

W Ticino zadaniem uczestników nie jest wypracowanie ostatecznego rozwiązania, ale „narzędzia i metody do opracowania ostatecznego planu”. Ambasador Ukrainy w Szwajcarii dodaje: „Ukraińcy chcą wrócić do domu. Musimy zapewnić infrastrukturę krytyczną – wyjaśnia Artem Rybchenko –

szpitale, przedszkola i szkoły, które zostały zniszczone.

Nawiasem mówiąc, Magdalena Martullo-Blocher nie wierzy, że Szwajcaria odegra „znaczącą” rolę na konferencji. „Selenskyj może być połączony przez wideo, Rosjanie w ogóle nie przyjdą” – skarży się w NZZ. „Możesz negocjować tylko wtedy, gdy partnerzy w negocjacjach wykazują do tego fundamentalną chęć”. Pozycję rządu federalnego osłabiło przyjęcie sankcji UE. Ale pani polityk mówi też: „Musimy spróbować!”

Ukraine Recovery Conference

3 i 4 lipca nawet 1000 uczestników będzie w Lugano dyskutować o odbudowie Ukrainy. Pochodzą oni z 38 krajów i reprezentują swoje państwo lub jedną z 14 organizacji międzynarodowych. Kijów wysyła do Szwajcarii około 100 osób, w tym premiera Denysa Schmyhala, ministra spraw zagranicznych Dmytro Kulebę i pięciu innych członków gabinetu. Wołodymyr Zełenski nie może przyjechać: Prezydentowi jako „pierwszej osobie odpowiedzialnej” nie wolno obecnie opuszczać kraju – tłumaczy ambasador Ukrainy w Szwajcarii. Artem Rybchenko wie, że zamiast dwugodzinnego lotu delegacja musi podróżować dłużej – „około półtora do dwóch dni pociągiem, samolotem i samochodem”.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się 2.07.2022 roku na https://www.bluewin.ch/de/news/schweiz/so-will-der-westen-die-ukraine-wieder-aufbauen-1283457.html

---

Ukraina podkreśla znaczenie konferencji na temat odbudowy w

Lugano

Rozdarta wojną Ukraina potrzebuje wsparcia – oprócz dużych pieniędzy, konkretnej pomocy na odbudowę. Podkreślił to ambasador Ukrainy w Bernie przed rozpoczęciem ukraińskiej konferencji w Lugano w poniedziałek i wtorek. Konferencja o odbudowie jest bardzo ważna.

Jednak w Lugano nie ma konferencji darczyńców dla rozdartej wojną Ukrainy. Kwestia kosztów była zbyt wczesna, podkreślił w czwartek przed mediami w Bernie ambasador konferencji Simon Pidoux z Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (FDFA). Najpierw swoje pomysły przedstawią Bank Światowy, UE i Ukraina.

Specjalny ambasador konferencji Pidoux nie chciał podać konkretnych informacji na temat treści rozmów w Lugano. Tylko tyle: musi to być kwestia rozpoczęcia odbudowy na Ukrainie („rozpoczęcie"), znalezienia wspólnego języka i przeprowadzenia ukierunkowanych prac przygotowawczych, aby stworzyć szeroką podstawę wsparcia.

Korupcja pozostaje problemem

Według Pidoux na pierwszym planie rozmów wysuwa się pięć głównych tematów: społeczeństwo, gospodarka, środowisko, infrastruktura i cyfryzacja. W każdym razie proces odbudowy na Ukrainie musi iść w parze z procesem reform – podkreślił Pidoux. Problemem pozostaje korupcja w kraju.

W przyszłym tygodniu w Ticino spodziewanych jest co najmniej ośmiu szefów państw lub rządów, co najmniej 15 ministrów i 52 oficjalne delegacje z 38 krajów i UE, a także przedstawiciele 14 organizacji międzynarodowych. W sumie oczekuje się ponad 1000 uczestników, również ze społeczeństwa obywatelskiego, biznesu i świata akademickiego.

Prezydent federalny Ignazio Cassis, radna federalna Simonetta Sommaruga, przewodnicząca Rady Narodowej Irène Kälin i

przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen złożyli wiążące zobowiązania, podobnie jak premier Polski Mateusz Morawiecki, premier Czech Petr Fiala i jego litewska odpowiedniczka Ingrida Szymonit.

W Lugano oczekuje się m.in. niemieckiej federalnej minister ds. współpracy gospodarczej i rozwoju Svenji Schulze, brytyjskiej minister spraw zagranicznych Elizabeth Truss i jej tureckiego odpowiednika Mevluta Cavusoglu oraz przedstawiciela USA na szczeblu podsekretarza stanu.

Selenskyj wystąpi online

Delegacji ukraińskiej przewodniczy premier Denys Schmyhal, a parlamentarzystom ukraińskim w Lugano przewodniczy przewodniczący parlamentu Ruslan Stefanchuk. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenskij będzie online. W każdym razie prezydent od początku był zaangażowany w przygotowania do konferencji – powiedział ambasador Ukrainy w Bernie Artem Rybchenko.

W skład delegacji ukraińskiej wejdzie także minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba oraz pięciu innych ministrów odpowiedzialnych za energetykę, infrastrukturę, ekologię, rolnictwo i rozwój regionalny.

Rosja nie została zaproszona

Podobnie jak na poprzednich ukraińskich konferencjach reformatorskich, nie zaproszono nikogo z Rosji. Ponadto, według EDA, kraj ten jest teraz agresorem.

Cassis, która jest również szwajcarskim ministrem spraw zagranicznych, powiedziała w zeszłym tygodniu, że konferencja w Lugano była wkładem Szwajcarii w stabilność Europy i świata. Uczestnicy konferencji powinni zatem określić priorytety, metody i zasady odbudowy na Ukrainie. Na końcu powinna powstać „Deklaracja z Lugano”.

To już V Konferencja Ukraińska

Wydarzenie w Lugano, obecnie nazywane Ukraińską Konferencją Odbudowy, było pierwotnie planowane jako piąta ukraińska konferencja reformatorska, po czterech poprzednich edycjach w Londynie (2017), Kopenhadze (2018), Toronto (2019) i Wilnie (2021). Zostały one zorganizowane po tzw. masowych protestach Euromajdanu, które rozpoczęły się w 2013 roku.

Impulsem do protestów na centralnym Majdanie Kijowa była kwestia zbliżenia z UE. Doprowadziły one do upadku prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza w 2014 roku, który w ostatniej chwili porzucił UE pod naciskiem Moskwy. W rezultacie Rosja zaanektowała półwysep Morza Czarnego na Krymie, a na wschodniej Ukrainie wybuchła wojna między wspieranymi przez Rosję separatystami a armią ukraińską.

Jako wieloletni partner Ukrainy w polityce, biznesie i kulturze Szwajcaria od dawna była proszona o zorganizowanie piątej konferencji reformatorskiej. Na tle rosyjskiej inwazji na Ukrainę 24 lutego i zniszczeń w kraju konferencja reformatorska została przemianowana na konferencję odbudowy.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się na stronie https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-bedeutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html

---

KOMENTARZ *BIBUŁY*: Właściwie wstawiamy powyższe głównie dlatego, że temat jest aktualny.

Natomiast z zachodnimi planami „odbudowy Ukrainy”, bądźmy ostrożni. Naszym zdaniem zachodnie inwestycje popłyną tam, skąd zachodnie korporacje będą mogły czerpać szybkie korzyści. Bo przecież – nie bądźmy naiwni – **nie chodzi o poprawę warunków bytowych mieszkańców**, lecz o takie przeorganizowanie

aparatu władzy i sterowania administracją, aby można było kontrolować ten teren i maksymalnie wykorzystać siłę roboczą. Przy okazji zachodnie korporacje i sponsorujące państwa uzyskają jakby wyłączność na nadzór nad poszczególnymi regionami. Może nastąpić de facto parcelacja gospodarcza.

To jedna uwaga, a druga to „koszty odbudowy” Ukrainy, szacowane na „500 do 600 miliardów euro”. Ciekawe jak to obliczono, czy opierając się na wartościach („przedwojennych”) utraconej jakiejś wiejskiej gliniastej drogi, czy rozwalającego się mostu pamiętającego czasy Chruszczowa, czy też domów o wartości złomowej.

A trzecia uwaga, to niestety dalsze kontynuowanie przez amerykańskich podżegaczy wojennych planów okrążania Rosji.

Z czego nic dobrego dla mieszkańców Ukrainy nie wyniknie.

Źródło

Oświadczenie na temat pokoju na Ukrainie

Zebrane tu osoby i organizacje nawołują do natychmiastowego zakończenia wojny na Ukrainie i do kompromisu między Rosją a Ukrainą, który doprowadzi do trwałego pokoju. Wojna jest największą tragedią ludzką i kulturową. Codziennie po obu

stronach giną ludzie: zabierają ze sobą bezpowrotnie swoje marzenia i potencjał osobowy, jaki reprezentują. Jest to wielka ludzka tragedia. Wojna wiąże się z wynaturzeniem. W czasie jej trwania dochodzi do aktów okrucieństwa i przestępstw wojennych. Wojna uczy nas wrogości i nienawiści. Degeneruje nas jako ludzi. W imię obrony życia i naszego człowieczeństwa należy konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą natychmiast zatrzymać.

Obecna wojna, w której zaangażowane są państwa NATO, dostarczające Ukrainie nowoczesną broń, w tym – ofensywną, jest najbardziej niebezpiecznym konfliktem zbrojnym od czasu drugiej wojny światowej. Jest wielkim zagrożeniem dla sytuacji gospodarczej świata i dla pokoju światowego. Ludności wielu państw grozi obecnie głód z uwagi na obniżenie się eksportu zboża z Ukrainy i Rosji. Ponadto odczuwa się na świecie gwałtowny wzrost cen paliw, których producentem jest Rosja. W konsekwencji grozi nam globalny kryzys ekonomiczny, o skutkach wręcz niewyobrażalnych. Jeszcze większą tragedią będzie sytuacja, kiedy obecna wojna wymknie się spod kontroli i z konfliktu lokalnego zamieni się w wojnę kontynentalną lub kolejną wojnę światową. Oznaczać to będzie setki milionów ofiar, zniszczenie państw oraz upadek wszystkich naszych osiągnięć cywilizacyjnych.

Uważamy, że dla pokoju i rozwiązania konfliktu trzeba dobrze zrozumieć jego przyczyny. Podstawowym czynnikiem, jaki stoi często u powodów wojen, jest strach. W tym wypadku jest to strach Rosji przed rozszerzeniem się NATO oraz strach państw sąsiednich przed potęgą Rosji. Dla rozwiązania konfliktu należy więc usunąć wzajemny strach, a doprowadzić do tego może jedynie profesjonalna dyplomacja i gotowość do kompromisu, a nie – działania wojenne. Innym z powodów obecnej wojny, o czym się mniej mówi, jest wprowadzenie zmian w ustawie językowej na Ukrainie, dyskryminujących językową mniejszość rosyjską. To doprowadziło do referendum na Krymie i do wojny w Donbasie. Obecna wojna jest więc też konsekwencją niewłaściwej polityki

wewnętrznej. Prowadzi do wielkiej tragedii ludzkiej i ogromnych zniszczeń. Spraw nie rozwiązuje się wojną i wciąganiem do niej całego świata, ale rozmową i kompromisem. Nawołujemy do więc do rozmów, do kompromisu i do pokoju.

W zglobalizowanym świecie, w którym żyjemy, państwa są współzależne. Z uwagi na pozycję światową Rosji i Ukrainy konsekwencje obecnej wojny mają katastrofalny wpływ na cały świat. Jeszcze nie jest za późno, aby rozwiązać ten konflikt, który jest bardzo szkodliwy i niebezpieczny dla nas wszystkich. Wzywamy do rozsądku, do opamiętania się i do pokoju.

„Nic nie jest stracone przez pokój. Wszystko może być stracone przez wojnę" (Pius XII, 1939).

Grzegorz Braun, Konfederacja Korony Polskiej
Prof. Mirosław Piotrowski, Ruch Prawdziwa Europa
Prof. Włodzimierz Korab-Karpowicz, Wolne Wybory
Dr Leszek Sykulski, Polskie Towarzystwo Geostrategiczne
Prof. Ryszard Zajączkowski
Prof. Jakub Z. Lichański
Prof. Stanisław Bieleń

Warszawa, 25 czerwca 2022

Źródło

Ukraina nie jest warta wojny

nuklearnej

Rzekomi przyjaciele Kijowa w Polsce proponują Armagedon

W miarę jak Rosja robi powolne postępy w ciężkich walkach na wschodzie Ukrainy, coraz częściej mówi się o impasie, a może nawet ewentualnym ponownym rosyjskim ataku na Kijów. Zintensyfikowało to zapotrzebowanie ekipy Zełenskiego na coraz bardziej zaawansowaną broń z USA i Europy.
Jednak te żądania mogą być zbyt małe i spóźnione. Dostawy są podatne na rosyjski atak, a broń wymaga szkolenia, z których niektóre są skomplikowane i długie. Co więcej, podczas gdy Rosja początkowo poniosła ciężkie straty, obecna ofensywa artyleryjska kosztuje Ukrainę część najlepiej wyszkolonych żołnierzy. Zdolność Kijowa do dalszego odpierania ataków Moskwy jest niepewna.
Do tej pory w Waszyngtonie i poszczególnych stolicach europejskich koncentrowano się na przyspieszeniu dostaw broni. Ale polski polityk **Radosław Sikorski**, były minister obrony i spraw zagranicznych, który obecnie zasiada w Parlamencie Europejskim, zaproponował radykalną alternatywę: uzbrojenie Ukrainy w broń jądrową. Sikorski powiedział: **„Ponieważ Rosja naruszyła memorandum budapeszteńskie, uważam, że my, jako Zachód, mielibyśmy prawo dostarczyć Ukrainie głowice nuklearne”.**

Jego uzasadnienie jest błędne. Memorandum budapeszteńskie z 1994 r., które regulowało rezygnację Kijowa z broni jądrowej

pozostawionej po rozpadzie Związku Radzieckiego, zawierało zobowiązanie stron do „dążenia do natychmiastowego podjęcia działań przez Radę Bezpieczeństwa ONZ w celu udzielenia pomocy Ukrainie”, jeśli ta ostatnia zostanie zaatakowana lub zagrożona atakiem bronią jądrową. Była to bezsensowna obietnica, ponieważ jedyny domniemany potencjalny agresor, Rosja, posiadała weto, którym mogła unieruchomić ONZ. Jednak Kijów podpisał to ze świadomością, że umowa nie daje żadnej znaczącej gwarancji bezpieczeństwa.
Bez wątpienia Kijów mógłby teraz żałować, że nie oddał odziedziczonego arsenału nuklearnego, choć brakowało mu kontroli operacyjnej nad bronią. Biorąc pod uwagę amerykańskie, a zwłaszcza europejskie zaangażowanie w nierozprzestrzenianie broni jądrowej, Ukrainie trudno byłoby utrzymać broń nuklearną podczas dążenia do integracji z Zachodem. Indie zapłaciły znaczną cenę ekonomiczną za rozwój swojego arsenału, zanim administracja George’a W. Busha zaakceptowała rzeczywistość i New Delhi jako potęgę nuklearną.

W każdym razie szansa Ukrainy minęła dawno temu.

I nikt nie sugerował przeniesienia broni nuklearnej do Kijowa w okresie poprzedzającym atak Rosji, co prawdopodobnie zaostrzyłoby kryzys i przyspieszyło inwazję Moskwy. Robienie tego dzisiaj, gdy wojna już szaleje, groziłoby przekształceniem i tak już strasznego konfliktu w prawdziwą katastrofę.
Podczas zimnej wojny broń nuklearna prawdopodobnie pomogła zapobiec konfliktowi konwencjonalnemu na pełną skalę między USA a ZSRR. Gdyby jednak wybuchła wojna między nimi, posiadanie broni jądrowej znacznie zwiększyłoby niebezpieczeństwo. Przegrywająca strona miałaby pokusę użycia broni nuklearnej w celu przywrócenia równowagi. Rzeczywiście, przez całą zimną wojnę Waszyngton, który posiadał mniejszą armię, groził, że odpowie na inwazję na Europę Zachodnią

bronią jądrową. Teraz sytuacja między Ameryką a Rosją uległa odwróceniu.
Indie i Pakistan nie były potęgami nuklearnymi, kiedy stoczyły trzy wojny na pełną skalę. Ich zdolność do wzajemnego niszczenia mogła zapobiec czwartemu konfliktowi, chociaż zorganizowali ograniczoną, ale długotrwałą wojenkę w Kaszmirze w 1999 roku, znaną jako wojna Kargil, po tym, jak oba kraje przetestowały broń jądrową. Pakistańskie prowokacje, takie jak ataki terrorystyczne na parlament Indii w 2001 r. i Bombaj w 2008 r., groziły wojną, która mogła być powstrzymana obawą przed użyciem broni jądrowej.

Oczywiście Ukraina potrzebuje czegoś więcej niż broni jądrowej, aby stać się potęgą nuklearną. Potrzebowałby również środków przenoszenia – samolotów lub pocisków, wraz z powiązanym szkoleniem. I, oczywiście, taki plan nie mógł być łatwo utrzymywany w tajemnicy. Moskwa może prewencyjnie odpowiedzieć bronią nuklearną, aby uniemożliwić Ukrainie rozmieszczenie sił operacyjnych. Po wypowiedzi Sikorskiego szef rosyjskiej Dumy **Wiaczesław Wołodin** ostrzegł: **„Sikorski prowokuje konflikt nuklearny w centrum Europy. Nie myśli o przyszłości ani Ukrainy, ani Polski. Jeśli jego propozycje zostaną wdrożone, te kraje znikną, podobnie jak Europa”**.

W każdym razie pomysł jest nie do zrealizowania. Spośród sojuszników tylko USA, Francja i Wielka Brytania posiadają broń nuklearną. Francuski prezydent Emmanuel Macron próbuje znaleźć dyplomatyczne wyjście z wojny. Brytyjski Boris Johnson wahałby się, czy pogłębić swój europejski status pariasa, przenosząc broń nuklearną na Ukrainę. Prezydent Joe Biden właśnie wrócił z podróży do Korei Południowej, gdzie potwierdził determinację Waszyngtonu do denuklearyzacji Korei Północnej. Nawet polski rząd, rywalizujący z krajami bałtyckimi w nawoływaniu do angażowania się NATO na Ukrainie, nie poparł propozycji Sikorskiego.

Niemniej jednak fakt, że **niegdyś poważny polityk** opowiadałby się za przekształceniem trwającego konfliktu w konfrontację

nuklearną, pokazuje, jak niebezpieczny stał się ten konflikt. Inwazja Moskwy była nieuzasadniona. Jednak sojusznicza próba uczynienia Ukrainy zwycięzcą – coraz częściej popierana przez zwolenników Ukrainy w amerykańskiej elicie politycznej – grozi eskalacją wojny ze strony Rosji.

Prezydent Władimir Putin nie może sobie pozwolić na przegraną i ma środki, aby tego uniknąć, w tym zdolność do rozpoczęcia pełnej mobilizacji wojskowej i użycia broni masowego rażenia – chemicznej, nuklearnej lub obu. Moskwa ma większą stawkę i dlatego zawsze będzie skłonna zapłacić i zaryzykować więcej. USA nie mają nic na szali, co uzasadniałoby ryzyko nuklearnej zagłady Kijowa. Jednak niektórzy decydenci są gotowi skorzystać z tej szansy. Rzeczywiście, zarówno senator **Mitt Romney,** jak i **Evelyn Farkas** z McCain Institute zrobiliby to, nawet gdyby Rosja użyła broni nuklearnej przeciwko komuś innemu, co byłoby szalenie nieodpowiedzialnym stanowiskiem, które zagroziłoby przyszłości Ameryki.

Powszechne poparcie dla Ukrainy jest zrozumiałe. Nie powinno się to jednak odbywać kosztem bezpieczeństwa USA. Najwyższym priorytetem administracji Bidena jest bezpieczeństwo Ameryki, jej mieszkańców, terytorium, wolności i dobrobytu. **Stawia to na porządku dziennym konieczność szybkiego zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej**. Im dłużej trwa, tym większa szkoda dla Ukrainy, zagrożenie dla Europy i niebezpieczeństwo dla Ameryki. A tym bardziej ludzie mogą ulec pokusie wypróbowania ekstremalnych pomysłów, takich jak Sikorski. Mocarstwo nuklearne w stanie wojny byłoby strasznym widokiem.

Doug Bandow
Autor jest starszym pracownikiem Cato Institute. Były specjalny asystent prezydenta Ronalda Reagana, autor książki *Foreign Follies: America's New Global Empire.*

Za: „The American Conservative"

Źródło

Za szaleństwo Zełenskiego ginie codziennie 500 jego żołnierzy

Często mówi się, że Zachód od początku był na przegranej i nie miał spójnej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. To nieprawda. Bo jeśli przeanalizować rozwój sytuacji na Ukrainie, bardzo dobrze widać za nim długofalową strategię Zachodu, która ukazuje typowy dla USA wzorzec działania na rzecz destabilizacji obcych krajów i obalania rządów – tym razem celem był rosyjski rząd.

Ale oryginalne obliczenia USA/NATO się nie sprawdziły. W wyniku wydarzeń na Ukrainie narasta bezradność na Zachodzie.

Zaledwie cztery miesiące temu przywódcy polityczni w Waszyngtonie, Londynie, Brukseli, a także w nowej kolorowej koalicji rządu federalnego i jego doradców w Berlinie zakładali z pewnym przekonaniem, że Rosjanie na Ukrainie są przeciążeni militarnie, a jednocześnie postawieni pod presją najpoważniejszych i najsurowszych sankcji gospodarczych i finansowych od zakończenia II wojny światowej. W powstałym chaosie społecznym niekochany „reżim Putina” zostałby zmieciony przez zniechęconą ludność rosyjską.

Ale zachodni watażkowie byli krótkowzroczni.

Rozwój wydarzeń przebiegał zupełnie odwrotnie niż planowano. Po silnej pozycji wyjściowej Ukrainy po udanym zamachu stanu na Majdanie w 2014 roku, od początku rosyjskiej operacji wojskowej mającej na celu demilitaryzację i pilnie potrzebną denazyfikacji Ukrainy cały Zachód pozostał bezradny .

To zachodnie rządy są dziś przytłoczone gospodarczo i militarnie, i to nie tylko z powodu rosyjskiej operacji na Ukrainie. Galopująca inflacja, niedobory energii, niepewne dostawy nawozów i żywności, wąskie gardła w dostawach w prawie wszystkich innych sektorach surowców i półproduktów, a także silne oznaki nowego krachu giełdowego i pęknięcie gigantycznej bańki finansowej to własna wina Zachodu, nawet jeśli winę za wszystko przerzuca się teraz na „Putina".

Tymczasem w społeczeństwie zachodnim narastają niepokoje w obliczu autodestrukcyjnej polityki zagranicznej i gospodarczej oraz często infantylnej niekompetencji własnych rządów. Muszą coraz bardziej martwić się o stabilność własnych krajów, podczas gdy w Rosji gospodarka znów rośnie, inflacja gwałtownie spada, a rubel stał się jedną z najsilniejszych walut na świecie.

Rządy zachodnich antywartościowych społeczeństw miały nadzieję, że ze swoimi niezwykle surowymi sankcjami gospodarczymi, rosyjska gospodarka załamie się w tym roku o 15 do 20 procent. W swoich prognozach trzy miesiące temu sami Rosjanie nadal zakładali, że produkt krajowy brutto spadnie o 7,5 proc. Odkąd rosyjska gospodarka ponownie zaczęła się rozwijać, Moskwa zakłada jedynie spadek wzrostu gospodarczego o 3-4 procent w całym 2022 roku.

A jeśli chodzi o cel USA/NATO, jakim jest destabilizacja rosyjskiego społeczeństwa, również w tym są w śmiertelnym błędzie. Poparcie prezydenta Putina wśród społeczeństwa jest niezrównane. W zależności od sondażu aprobata dla polityki Kremla wynosi około 80 proc. Porównaj ten wynik z wynikami politycznych przywódców na Zachodzie.

W 2014 roku, kiedy USA i ich europejscy wasale, z pomocą brutalnych faszystowskich ekstremistów, przejęli neutralną wcześniej Ukrainę w krwawym puczu na Majdanie i praktycznie przyłączyli ją politycznie, militarnie i gospodarczo do NATO, zjednoczony Zachód postrzegał Ukrainę jako niezwykle skuteczny środek nacisku na Rosję. Komentator z USA używał wtedy następującego porównania:

„Mamy teraz możliwość wzniecenia wielkiego pożaru tuż za progiem Rosji lub ugaszenia go ponownie w dowolnym momencie, w zależności od tego, jak Rosja zachowuje się wobec nas, w Europie lub na świecie”.

Po znaczącym strategicznym zdobyciu Ukrainy, elity w USA i Europie miały nadzieję zmusić Rosję do powrotu pod kierowany przez USA, oparty na zasadach porządek świata, który znamy z lat prezydenta Jelcyna. Zasadniczo chciano przywrócić sytuację, w której bramy do grabieży rosyjskich zasobów ponownie zostały szeroko otwarte dla zachodnich korporacji. Zostały one jednak brutalnie zniszczone przez „złego prezydenta Putina“.

To jest powód, dla którego „zły reżim Putina” musi raz na zawsze odejść z punktu widzenia elitarnej antywartościowej społeczności zachodniej.

Środkiem do tego celu była ośmioletnia wojna na wschodzie Ukrainy. Zachodni watażkowie chcieli ponownie zintensyfikować tę wojnę. Zaczęło się od aprobaty Zachodu dla ukraińskiej ofensywy mającej na celu odzyskanie Donbasu i Krymu, która rozpoczęła się 16 lutego br. tygodniowym masowym ostrzałem artyleryjskim przeciwko Ługańskiej i Donieckiej Republice Ludowej. To sprowokowało rosyjską interwencję.

Zachód był przekonany, że dzięki ośmioletnim dostawom broni z Zachodu, dzięki szkoleniu wojskowemu w zakresie taktyki i strategii, dzięki pomocy USA w rozpoznaniu wojskowym w czasie rzeczywistym i wielu innym rodzajom pomocy wojskowej ze strony

USA/NATO, Ukraina okaże się twardym. orzechem do zgryzienia, którego Rosjanie z trudem będą mogli złamać. Ponadto oczekiwano, że Rosjanie ugrzęzną w walce na Ukrainie i że masowe sankcje w wojnie gospodarczej z Rosją wstrząsną frontem wewnętrznym w Moskwie. Oczekiwane konsekwencje były takie, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie z dużymi stratami militarnymi, a kryzys gospodarczy i polityczny w kraju doprowadzi do upadku rosyjskiego rządu. Taka była kalkulacja.

W rzeczywistości w pierwszych dwóch tygodniach rosyjskiej operacji wojskowej na Ukrainie wyglądało na to, że rachunek USA/NATO zadziała. Źle poinformowane kolumny sił rosyjskich ruszyły naprzód, opierając się na niewielkim oporze ze strony sił ukraińskich, bez odpowiedniej ochrony flanki i wpadły w przygotowane na nie zasadzki. W tym krótkim czasie Rosjanie ponieśli najcięższe do tej pory straty. Od tego czasu postępują metodycznie i powoli, ale systematycznie. Dbałość o ludność cywilną, z którą Rosja chce po wojnie dobrze się dogadać, ma wysoki priorytet.

Według raportu ONZ opublikowanego pod koniec zeszłego tygodnia, liczba ofiar śmiertelnych cywilów, jak dotąd od rosyjskiej operacji, jest zdumiewająco niska i wynosi około 4500. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę siłę ciężkich walk w wielu ukraińskich wsiach i miasteczkach podczas prawie czteromiesięcznej wojny. Według raportu ONZ z końca zeszłego roku liczba ta stanowi zaledwie jedną trzecią z 14 000 cywilów zabitych w Donbasie przez armię ukraińską w ciągu ostatnich ośmiu lat. Stało się to często w wyniku masowego ostrzału artyleryjskiego przez ukraińskie jednostki nazistowskie bez celów wojskowych na cywilnych obszarach mieszkalnych.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu Rosji udało się również uniknąć ugrzęźnięcia w operacjach wojskowych. Ale głównym powodem, dla którego Zachód jest obecnie tak całkowicie zagubiony, jest to, że rosyjska gospodarka zareagowała na wojnę gospodarczą USA/NATO i funkcjonowała zasadniczo inaczej niż oczekiwano. W zeszły piątek rosyjski bank centralny obniżył nawet stopy

procentowe do 9,5 proc., a trend gwałtownie spada, ponieważ szybko spada również inflacja. Przyczyniło się do tego również nadzwyczajne umocnienie rubla wobec niemal wszystkich innych walut świata.

Z datą 16 czerwca 2022 można dostać jednego dolara za 57 rubli. Rubel był tak silny przed zamachem na Majdanie w 2014 roku. Ze względu na wrogie działania USA-UE zmierzające do zniszczenia rosyjskiej waluty bezpośrednio po obecnej rosyjskiej interwencji wojskowej na Ukrainie, rubel na krótko spadł do poziomu 150 rubli za dolara. Ale szef rosyjskiego banku centralnego zareagowała odważnie. Podobnie jak w judo, znakomicie wykorzystała energię napastnika, by uderzyć przeciwnika, teraz wymagając od krajów sklasyfikowanych jako „wrogie" płacenia za import energii z Rosji w rublach. W rezultacie wartość rubla w stosunku do dolara wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z poziomem z końca lutego 2022 r., co sprawia, że rosyjskim nabywcom znacznie taniej jest importować z zagranicy wszystkie towary denominowane w dolarach.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla wielu obserwatorów rosyjskiej gospodarki jest to, że pojawiają się coraz większe oznaki trwałego ożywienia – zwłaszcza jeśli chodzi o działalność przemysłową. Na przykład ogromna fabryka samochodów w pobliżu Togliatti, w której produkowane są znane Łady, w pełni wznowiła swoją pracę. UE/NATO ma nadzieję, że produkcja zatrzyma się na miesiące z powodu braku części z Zachodu, okazały się typowo zachodnie, tj. bezpodstawne, pobożne życzenia. Jednocześnie rozwój branży motoryzacyjnej nie wydaje się być tą „jedną" jaskółką, która nie czyni jeszcze wiosny. Najnowsze dane z rosyjskiego banku centralnego wskazują raczej, że ożywienie ma charakter szeroki.

Tymczasem prywatne zdjęcia w tzw. mediach społecznościowych pokazują, że w rosyjskich supermarketach niczego nie brakuje. Półki są pełne, nawet jeśli w sektorze spożywczym brakuje dobrych produktów z UE, takich jak francuski ser i włoska

szynka. Ale są substytuty z innych krajów. Chociaż smakosze nie nazwaliby tego „zamiennikiem”, ludność rosyjska radzi sobie z tą sytuacją, w przeciwieństwie do konsumentów w krajach zachodnich.

W UE, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA recesja połączona z prawie dwucyfrowymi wskaźnikami inflacji grozi wepchnięciem jeszcze większej liczby osób w ubóstwo. Jednocześnie bardzo wysoki poziom długu prywatnego i publicznego w połączeniu z rosnącymi stopami procentowymi uniemożliwia bankom centralnym powrót do czasów wspaniałego pomnażania pieniądza.

Po raz pierwszy w żywej pamięci wielu ludzi z klasy średniej w Niemczech jest zagrożonych głodem i/lub zamarznięciem pod koniec roku. Trudno sobie wyobrazić, że pozostanie to bez reperkusji politycznych. Podobnie, wobec stale demonstrowanej niekompetencji i ignorancji rządu sygnalizacji świetlnej w Berlinie (określenie pochodzi od barw partii tworzących dzisiaj rząd w Niemczech przyp tłumacza)– zwłaszcza z jej zielonym komponentem (chodzi o Partię Zielonych przyp tłum) – coraz trudniej będzie zrzucić całą winę na Rosjan.

To, że Rosja nie ugięła się pod sankcjami, dała Rosjanom czas na spokojne przepracowanie początkowych problemów militarnych. Z wyjątkiem prezydenckiego aktora Zełenskiego, nawet najbardziej uparty propagandysta w Kijowie i na Zachodzie nie wierzy już w zwycięstwo Ukrainy. Raczej, wobec nasilających się oznak rozpadu jednostek frontowych ukraińskiej armii, toczy się obecnie dyskusja o tym, ile jeszcze tygodni armia tego kraju może wytrzymać.

Zamiast utknąć militarnie na Ukrainie, co pierwotnie zakładano na Zachodzie, po tym, jak rząd ukraiński zerwał negocjacje w Stambule pod koniec marca i wobec uporczywej odmowy Kijowa wznowienia negocjacji z Moskwą w sprawie dyplomatycznego uregulowania konfliktu, w następnych miesiącach Putin stworzył fakty wojskowe na polu bitwy na Ukrainie. Nie można ich już

dłużej negocjować w żadnych przyszłych rozmowach z Ukrainą czy Zachodem. A każdy kolejny dzień przedłużania wojny przez propagandowe siły Zełenskiego w Kijowie jeszcze bardziej osłabia ich pozycję negocjacyjną.

Z każdym kolejnym dniem wojny Zełenski poświęca setki własnych żołnierzy. Według doradcy Zełenskiego, Dawida Arakhamiya, 15 czerwca podczas wizyty w Waszyngtonie armia ukraińska codziennie traci od 200 do 500 zabitych i kolejnych 500 ciężko rannych. Ludzie umierają całkowicie bezsensowną śmiercią. Nawet jeśli ktoś z zimną krwią widzi w wojsku i żołnierzach jedynie środek do celu, czyli „kontynuowania polityki innymi środkami", to każdy rozsądny człowiek musi zadać sobie pytanie, jakie cele polityczne chce jeszcze osiągnąć Kijów, kontynuując dawno przegraną wojnę.

Jakie pole manewru w negocjacjach może zyskać rząd Zełenskiego poświęcając 1400 do 3500 kolejnych zabitych ukraińskich żołnierzy, jeśli wojna zostanie przedłużona o tydzień?

Nie! Nawet cztery tygodnie wojny z 14 tysiącami zabitych nie poprawią sytuacji władz w Kijowie.

Dla Ukrainy wojna jest przegrana!

I wydaje się, że ta świadomość przyjęła się do tej pory przez wielu członków personelu wojskowego NATO, ale najwyraźniej politycy cywilni NATO wciąż upierają się przy swojej mantrze: „Rosja musi przegrać!" Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego zachodnie rządy bezczynnie uczestniczą w kontynuacji tego morderczego szaleństwa poprzez nowe dostawy broni

Zamiast jasno powiedzieć Zełenskiemu, że przegrał i że NATO nie pomoże mu w odzyskaniu Donbasu i Ukrainy, jak klaun głośno ogłosił zaledwie kilka dni temu, że ministrowie wojny NATO ponownie omówili tę sprawę podczas spotkania 15 czerwca w Brukseli w sprawie dalszych dostaw broni dla Ukrainy, a tym samym tylko wzmocniła utratę rzeczywistości w ukraińskim

kierownictwie. Dlaczego ministrowie NATO to robią?

Jeśli zwycięstwo Ukrainy nie wchodzi w rachubę i jeśli kontynuowanie wojny nie daje żadnych żetonów negocjacyjnych, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: amerykański sekretarz wojny Lloyd Austin beztrosko wygadał to podczas wizyty w Kijowie, a mianowicie, że Amerykanie chcieli, aby wojna na Ukrainie trwała „jak najdłużej", aby „wykrwawić" Rosję.

Jednak to nie Rosja się wykrwawia, ale Ukraina. A to są pomocnicy i przyjaciele prezydenta Ukrainy. Obywatele Ukrainy powinni szybko wyciągnąć wnioski i przegonić swoich fałszywych przyjaciół z USA/NATO.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Źródło

Polityka Zachodu, która wywołała kryzys ukraiński, wywołuje teraz kryzys chiński

Dwa niedawne wydarzenia, oba w cieniu trwającego konfliktu na Ukrainie, pomagają zilustrować, jak te same problematyczne działania zachodniej polityki zagranicznej, które doprowadziły do konfliktu ukraińskiego, zmierzają teraz do sprowokowania

konfliktu z kolejną globalną potęgą – Chinami.

Pretensje Zachodu dotyczące bazy morskiej, którą Chińczycy rzekomo budują w Kambodży oraz starcie chińskich i kanadyjskich samolotów patrolowych na północnym Pacyfiku odzwierciedlają rosnące napięcia między nieelastycznym i upadającym jednobiegunowym porządkiem Zachodu a rosnącymi w siłę Chinami, które coraz częściej odmawiają podporządkowania się Zachodowi lub tłumaczenia się ze swych działań na arenie międzynarodowej.

W sytuacji, gdy pokojowa koegzystencja jest nie tylko możliwa, ale wręcz pożądana z punktu widzenia światowego pokoju, stabilności i dobrobytu, kierowany przez USA „międzynarodowy porządek oparty na zasadach" otwarcie zadeklarował zamiar zahamowania wzrostu znaczenia Chin i pokazał, jak daleko USA i ich sojusznicy mogą się posunąć, aby to osiągnąć.

Chińska „tajna baza marynarki wojennej"

Washington Post w artykule zatytułowanym „Jak twierdzą zachodni eksperci, Chiny potajemnie budują bazę marynarki wojennej w Kambodży", donosi:

„Chiny potajemnie budują w Kambodży ośrodek marynarki wojennej do wyłącznego użytku swoich wojsk, przy czym oba kraje zaprzeczają temu i podejmują nadzwyczajne środki w celu ukrycia tej operacji – poinformowali przedstawiciele władz zachodnich."

Washington Post już o tym informował:

„Zdaniem ekspertów, utworzenie chińskiej bazy morskiej w Kambodży – zaledwie drugiej tego typu placówki zagranicznej i pierwszej w strategicznie ważnym regionie Indo-Pacyfiku – jest częścią strategii Pekinu polegającej na budowaniu sieci obiektów wojskowych na całym świecie w celu wsparcia jego

aspiracji do stania się prawdziwym globalnym mocarstwem.”

Anonimowi „eksperci” zachodni nie zwrócili jednak uwagi na to, jak daleko Chiny muszą się posunąć, aby stać się „prawdziwą światową potęgą”, jeśli chodzi o budowę instalacji wojskowych za granicą. W artykule Al Jazeera z 2021 r. zatytułowanym „Infografika: Obecność militarna USA na świecie”, zauważono, że „Stany Zjednoczone kontrolują około 750 baz w co najmniej 80 krajach na całym świecie i wydają na swoje wojsko więcej niż kolejne 10 krajów razem wziętych.”

Wątpliwości budzi także twierdzenie, że działania Chin w Kambodży są „tajne”. Zarówno Chiny, jak i Kambodża z pewnością wiedzą, w jakim stopniu Chiny są lub nie są zaangażowane w organizowanie bazy marynarki wojennej Ream w Kambodży. Żadne z tych państw nie jest zobowiązane do udzielania wyjaśnień Stanom Zjednoczonym, których własne wybrzeże znajduje się tysiące mil od nich.

Podczas gdy Washington Post oskarża Chiny o stosowanie „mieszanki przymusu, kar i zachęt w sferze dyplomatycznej, ekonomicznej i militarnej” w celu „nagięcia” państw do współpracy z Pekinem, to prawda jest taka, że właśnie Stany Zjednoczone zagrażają nie tylko Kambodży, ale także państwom całej Azji Południowo-Wschodniej, z których wszystkie starają się pielęgnować konstruktywne więzi z Chinami.

Pod koniec ubiegłego roku, AP (*Associated Press*) napisała w artykule „Kambodża ukarana sankcjami za swoje rosnące związki z Chinami”:

„Wsparcie Pekinu pozwala Kambodży lekceważyć obawy Zachodu dotyczące praw człowieka i praw politycznych w tym kraju. Co więcej, Kambodża generalnie popiera geopolityczne stanowisko Pekinu w takich kwestiach, jak jego roszczenia terytorialne na Morzu Południowochińskim.”

Budowa nowych chińskich obiektów wojskowych w bazie marynarki wojennej Ream w Kambodży jest punktem spornym z Waszyngtonem.

Twierdzenia USA na temat chińskiej polityki zagranicznej to czysta projekcja swych własnych urojeń. Czy USA byłyby w stanie przytoczyć konkretne „kary”, jakie Chiny wymierzyły państwom za pielęgnowanie ich więzi z USA. Z drugiej strony, Stany Zjednoczone nie tylko nałożyły na rząd Kambodży różne sankcje ekonomiczne, ale Waszyngton sponsorował również opozycję, która otwarcie dąży do obalenia obecnego rządu Kambodży.

W artykule opublikowanym w 2017 roku w *Phnom Penh Post*, zatytułowanym „Producent wideo Sokha zamyka ze strachu swoje biuro w Phnom Penh”, zacytowano czołowego przywódcę kambodżańskiej opozycji – Kem Sokha, który powiedział:

„Stany Zjednoczone, które mi pomagały, doradziły mi, abym wziął przykład z Jugosławii, z Serbii, gdzie można zmienić dyktatora [Slobodana] Miloszevicia”, nawiązując do byłego przywódcy Serbii i Jugosławii, który ustąpił w wyniku protestów społecznych po kontrowersyjnych wyborach, a następnie zmarł, będąc sądzonym za zbrodnie wojenne.”

Sokha powiedział również:

„Nie robię niczego z własnej woli. Tam pracują eksperci, profesorowie na uniwersytetach w Waszyngtonie, Montrealu, Kanadzie, wynajęci przez Amerykanów, aby doradzać mi w sprawie strategii zmiany dyktatora – przywódcy Kambodży”.

Jeśli Kambodża, której konstytucja zabrania obecności obcych obiektów wojskowych na swoim terytorium, jest gotowa zaryzykować sprzeciw opinii publicznej i pozwolić Chinom na budowę „tajnej bazy”, to może to być sposób na zapobieżenie sytuacji, w której kraj ten stanie się kolejną Ukrainą.

Globalna jurysdykcja” Kanady a suwerenność Chin

Ostatnio na pierwszych stronach gazet pojawiła się również awantura pomiędzy Chinami a Kanadą, dotycząca kanadyjskich patroli lotniczych, które „monitorują” Koreę Północną.

W artykule Reutersa „Chiny ostrzegają Kanadę z powodu patroli lotniczych monitorujących sankcje nałożone na Koreę Północną”, czytamy:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chin ostrzegło w poniedziałek Kanadę przed potencjalnymi „poważnymi konsekwencjami” „ryzykownych prowokacji”, po tym jak w zeszłym tygodniu kanadyjskie wojsko oskarżyło chińskie samoloty wojenne o sabotowanie ich samolotów patrolowych, monitorujących wypełnianie sankcji wobec Korei Północnej.

„Rada Bezpieczeństwa ONZ nigdy nie upoważniła żadnego kraju do prowadzenia obserwacji wojskowej na morzach i w przestrzeni powietrznej innych krajów w imię egzekwowania sankcji” – powiedział rzecznik MSZ Zhao Lijian na briefingu medialnym.”

Rzeczywiście, ONZ nie upoważniło Kanady ani żadnego innego państwa do patroli powietrznych w celu egzekwowania sankcji wobec Korei Północnej. Kanadyjskie samoloty patrolowe znajdują się tak daleko od terytorium Kanady, że przez cały czas trwania tych „monitorujących” misji stacjonują w Japonii.

Samozwańcza rola Stanów Zjednoczonych jako arbitra decydującego o tym, kto może, a kto nie może budować bazy wojskowe, oraz kanadyjskie samoloty patrolowe przejmujące jurysdykcję w świecie, w tym u wybrzeży Chin i u wybrzeży ich sąsiadów, to ilustracje amerykańskiej „wyjątkowości” (a co za tym idzie, „wyjątkowości” ich najbliższych sojuszników).

Ta „wyjątkowość” doprowadziła do kryzysu na Ukrainie, który nastąpił po obaleniu przez USA wybranego w wyborach rządu ukraińskiego w 2014 roku. USA rozpoczęły proces militaryzacji państwa, który graniczy na znacznej długości z Federacją Rosyjską. Podczas gdy Stany Zjednoczone mogły wysyłać swoje wojska na Ukrainę, aby szkolić siły zbrojne na wypadek ewentualnej wojny z Rosją, USA i ich sojusznicy potępiali rosyjskie działania wojskowe na terytorium Rosji, które miały powstrzymać rosnące zagrożenie, w jakie przekształcała się

Ukraina.

Podczas gdy USA mogły głęboko ingerować w wewnętrzne sprawy polityczne Ukrainy, Rosja została oskarżona o wspieranie separatystów w regionie Donbasu, a tym samym o podsycanie ośmioletniej wojny, która zapoczątkowała trwające do dziś działania wojskowe na Ukrainie.

Podobnie, Stany Zjednoczone mogą utrzymywać setki baz wojskowych na całym świecie, w tym także tych, które powstały w ramach nielegalnych wojen napastniczych i późniejszych okupacji. Chiny natomiast, najwyraźniej „nie mają racji", jeśli chodzi o potencjalne wykorzystanie części istniejącego w Kambodży obiektu marynarki wojennej, za zgodą Kambodży.

Sojusznicy USA, tacy jak Kanada, mogą latać „samolotami patrolowymi" tysiące mil od własnych wybrzeży, aby „monitorować" terytorium w pobliżu wybrzeży Chin i ich sąsiadów, ale Chinom nie wolno uruchomić własnych samolotów, aby przechwytywać i monitorować te „patrole".

W przeszłości, ta „wyjątkowość" pozostawała niekontrolowana. **Wzrost znaczenia Chin sprawia, że coraz częściej przywracana jest równowaga w tym jednobiegunowym porządku świata.** Chociaż rząd USA i zachodnie media będą narzekać na rosnące powiązania Chin, zarówno gospodarcze, jak i militarne, w całym regionie Indo-Pacyfiku, USA niewiele mogą zrobić, aby to powstrzymać. Prowadzona przez USA coraz bardziej siłowa i agresywna polityka karania państw, które chcą robić interesy z Chinami, może zakłócić równowagę między Wschodem a Zachodem, prowadząc do pogłębienia partnerstwa z Chinami, a tym samym doprowadzić jedynie do izolacji USA.

Czas pokaże, czy USA będą nadal podążać tą coraz bardziej destrukcyjną ścieżką – Ukraina jest tylko najnowszą ofiarą tej amerykańskiej „wyjątkowości" – czy też zaczną odnajdywać konstruktywną rolę w wyłaniającym się świecie wielobiegunowym.

Źródło

Ukraińska rzecznik praw obywatelskich kłamała w sprawie rosyjskich gwałtów

Była już ukraińska rzecznik praw obywatelskich Ludmiła Denisowa przyznała, że kłamała w sprawie rzekomych gwałtów na dzieciach popełnianych przez rosyjskich żołnierzy. Informacja, która zelektryzowała światowe media w Polsce przeszła niemal bez echa. Krótki tekst Tomasza Waleńskiego ukazał się co prawda dzisiaj na portalu WP.pl jednak szybko został stamtąd usunięty. Obecnie możemy obserwować jedynie jego ślady w internetowych wyszukiwarkach.

WOJNA W UKRAINIE +2 OPRAC. TOMASZ WALEŃSKI Dzisiaj, 10-06-2022 08:33

Ukraińska rzecznik praw obywatelskich zmyślała doniesienia o gwałtach rosyjskich żołnierzy

Ludmiła Denisowa została usunięta z urzędu decyzją parlamentu. Jednym z powodów, dla których straciła stanowisko, były podawane przez nią informację, które jednak nie zostały w żaden sposób udokumentowane. Była już rzeczniczka milczała, teraz przyznała jednak, że robiła to, ponieważ chciała przekonać Zachód do wysłania większej ilości broni na Ukrainę.

- Na przykład, kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w komisji spraw międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie Ukrainą. Mówiłam o strasznych rzeczach, aby w jakiś sposób popchnąć ich do decyzji, której potrzebuje Ukraina i naród ukraiński - wyjaśniła.

W mediach anglojęzycznych (i nie tylko) terror pro-ukraińskiej zmowy milczenia nie jest tak ścisły jak w Polsce. Możemy się stamtąd dowiedzieć, że była komisarz ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy Ludmiła Denisowa przyznała, że napisała nieprawdziwe wiadomości o okrucieństwach rosyjskich żołnierzy na Ukrainie.

„Kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w Komisji Spraw

Międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie sprawą Ukrainy. Mówiłam o strasznych rzeczach, żeby ich jakoś popchnąć, żeby podjęli decyzje, których potrzebuje Ukraina i naród ukraiński" – wyjaśniła swoją motywację Denisowa. – Może przesadziłem. Ale starałem się osiągnąć cel, jakim było przekonanie świata do dostarczenia broni i wywarcia presji na Rosję."
To kolejny przykład oderwanej od faktów ukraińskiej propagandy bezrefleksyjnie powtórzonej przez polskie media.

Kilkanaście dni temu Ludmiła Denisowa została odwołana przez ukraiński parlament ze stanowiska komisarza ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy. Za odwołaniem Denisowej zagłosowało 234 z 450 deputowanych.

Źródło

Polacy bardziej antyrosyjscy od Ukraińców

Polacy są bardziej antyrosyjscy niż Ukraińcy. Świat dzieli się na tzw. Zachód, nastawiony negatywnie do rosyjskich działań na Ukrainie, oraz całą resztę, która ma podejście bardziej zniuansowane. Tak można odczytać wyniki badań opinii publicznej przeprowadzone w ramach projektu Indeks Percepcji Demokracji (Democracy Perception Index).

Badanie atlantystów

Badanie przeprowadzone zostało w 52 krajach Azji, Ameryki Północnej, Ameryki Łacińskiej i Europy. Jego metodologia nie jest znana; zapewne wykorzystano do jego wykonania miejscowe ośrodki sondażowe.

Zleceniodawcą dorocznego badania był atlantycki think-tank, Sojusz Demokracji (Alliance of Democracies), fundacja założona przez byłego sekretarza generalnego NATO, Duńczyka Andersa Fogha Rasmussena. Organizacja ta stawia przed sobą jednoznaczne cele polityczne i propagandowe. Nie może być zatem uznana za niezależny ośrodek badawczy; jest zaangażowana w konflikt informacyjny tzw. Zachodu przeciwko Rosji i Chinom. Nie wiemy jak dokładnie brzmiały pytania zadawane ankietowanym i czy nie były sformułowane w sposób zawierający z góry określoną tezę.

Polacy w awangardzie postaw antyrosyjskich

Na Ukrainie negatywne postrzeganie Rosji deklaruje 80% ankietowanych. Nie wiemy w jakich regionach prowadzono sondaż, lecz można założyć, że były to zachodnie i środkowe obwody tego kraju. Polska jest o osiem punktów wyżej; 87% biorących udział w badaniu ma ogólny negatywny stosunek do Rosji. Spośród krajów Europy Zachodniej najbardziej antyrosyjscy są Portugalczycy (79% ocen negatywnych), a północnej – Szwedzi (77%).

Odmiennie sytuacja wygląda we Włoszech (65% ocen negatywnych) i w Niemczech (62%), tradycyjnie dopuszczających do głosu różne opinie w sferze polityki wschodniej. Dziwić może natomiast stosunek do Rosji w krajach anglosaskich. W Wielkiej Brytanii negatywnie ocenia ją zaledwie 65% ankietowanych, a w Stanach Zjednoczonych jeszcze mniej – 62%.

Większość ludzkości nie chce izolować Rosji

Najmniejszy odsetek wyrażających negatywne nastawienie do Rosji odnotowano na Węgrzech (32%). Sytuacja zmienia się jeszcze bardziej, gdy popatrzymy na wyniki badań w krajach pozaeuropejskich. Poglądy atlantystów na Moskwę podziela 36% Hindusów, 14% Indonezyjczyków, 11% Saudyjczyków, 29% Algierczyków oraz zaledwie 7% Egipcjan i 4% Marokańczyków.

Jeszcze bardziej zdecydowani są obywatele wielu krajów pytani o zerwanie współpracy gospodarczej z Rosją. Negatywną ocenę sankcji i poparcie dla zachowania relacji handlowych wyraża większość mieszkańców takich krajów, jak Grecja i Węgry w Europie, Chiny, Turcja, Izrael, Indonezja, Wietnam, Filipiny, Tajlandia, Malezja, Pakistan i Arabia Saudyjska w Azji, Kenia, Nigeria, Republika Południowej Afryki i Maroko w Afryce, oraz Meksyk i Peru w Ameryce Łacińskiej. Jeśli przeliczyć to na liczby bezwzględne w oparciu o liczebność populacji tych państw, okaże się, że większość ludzkości opowiada się za utrzymywaniem stosunków i więzi z Rosją.

Polski obłęd i pozaeuropejski rozsądek

Trudno powiedzieć – jeśli przyjmiemy wyniki badań wykonanych na zlecenie Rasmussena za wiarygodne – skąd bierze się polska histeria antyrosyjska. Niektórzy tłumaczą ją głęboko zakorzenionym kodem kulturowo-historycznym, trudnym do jakiejkolwiek racjonalizacji. Polskie zanurzenie w historii kształtuje, w myśl tej teorii, stosunek Polaków do teraźniejszości i przyszłości, każąc przesuwać na dalszy plan bieżące interesy, przysłaniane emocjami. Inni powiedzą o bezkrytycznym przyjmowaniu tez i przekazu propagandowego mediów głównego nurtu. Abstrahując od przyczyn, nacechowany emocjonalnie, negatywny stosunek do jednego z sąsiadów jest na

dłuższą metę niebezpieczny, bo pozwala na legitymizację kolejnych obłędnych decyzji klasy politycznej.

Z Polską kontrastują nie tylko Węgry, ale i zdecydowana większość ludzkości. Okazuje się, że Azja, Afryka i Ameryka Łacińska, w tym nowe, rozwijające się potęgi gospodarcze, prowadzą politykę racjonalną, opartą na kalkulacji ekonomicznych interesów. I polityka cieszy się zrozumieniem i poparciem większości społeczeństw, odpornych na manipulacje i dezinformacje globalnych mediów tzw. Zachodu.

Mateusz Piskorski